

Adam Matyszewski, Płock

MUSICA SACRA

Chorał – zapomniany głos modlącego się Kościoła

Wśród liturgicznych śpiewów jednogłosowych najwybitniejsze miejsce zajmuje śpiew gregoriański. Chorałem nazywamy go od chóru, czyli prezbiterium, gdzie był wykonywany, a także dlatego, że nie śpiewali go wszyscy obecni w kościele, lecz zespół chórowy – *chorus* złożony z mężczyzn. Skodyfikowanie śpiewów używanych w liturgii nastąpiło za pontyfikatu papieża Grzegorza Wielkiego (590-604). Od jego imienia chorał nazywamy gregoriańskim.

Kiedy Kościół mówi, że muzyka liturgiczna musi odznaczać się charakterem sakralnym – świętością oraz doskonałością formy (instrukcja *Musciam sacram* z 1967 r., nr 4a), to za przykład i wzór stawia śpiew gregoriański, gdzie wszystkie te cechy spotykają się w najwyższym stopniu. Śpiew ten Kościół uznaje za własny śpiew liturgii rzymskiej (KL 116) i jedyny, który odziedziczył po ojcach, a którego z zazdrością strzegł przez długie wieki w swych księgach liturgicznych (motu proprio św. Piusa X *Tra le sollecitudini* z 1903 r., nr 3) i nieustannie pielęgnuje jako swój cenny skarb. Pius X stwierdza, że o tyle jakaś kompozycja przeznaczona dla Kościoła jest świętsza i bardziej liturgiczna, o ile w swym przebiegu, natchnieniu i smaku zbliża się do melodii gregoriańskiej.

Śpiewy gregoriańskie nie istnieją same dla siebie, ale zostały stworzone dla uwypuklenia tekstu liturgicznego, z którym są w najściślejszym związku. Melodia wpływa ze znaczenia słów, jest dla tekstu dźwiękową szatą – ubiera go i ozdabia. Jednocześnie śpiew gregoriański nie zmierza do wywoływania wrażeń, ale cały jest na usługach modlitwy, to jest poufnego związku duszy człowieka z Bogiem. Jego piękno i dostojeństwo pochodzą stąd właśnie, że nie zapożycza on niczego (na ile to możliwe) od świata zmysłów: z konieczności przechodzi przez nie, ale do nich się nie zwraca. Wszystko, co w naszej muzyce współczesnej (tak świeckiej, jak i religijnej) jest mdłe, sentymentalne, romantyczne, zniewieściałe – starannie jest wykluczone z muzyki gregoriańskiej. Zatem można powiedzieć, że bogactwo tkwi w prostocie chorału.

Śpiew chorałowy jest wtopiony w liturgię i dlatego wykonywanie go w oderwaniu od obrzędów, na przykład na estradzie koncertowej, wydaje się czymś mniej szczęśliwym, a nawet niewłaściwym. Chorał i liturgia – to jedna organiczna, nierozdzielna całość. Jak ciało nie może istnieć bez duszy, tak chorał zamiera bez liturgii.

Można dyskutować na temat historii śpiewu gregoriańskiego, ale nie można mu odmówić kunsztu, artyzmu i unikalnej wartości. Chorał wniósł do muzyki liturgicznej i kościelnej bardzo wiele i prawdopodobnie już zawsze będzie stawiany kompozytorom i artystom za wzór, który wskazuje, jak owa muzyka ma wyglądać i jakie cechy powinna posiadać. To upodobnienie staje się gwarancją jej wartości i otwiera drogę do zajęcia zaszczytnego miejsca w liturgii Kościoła.

Mimo dezyderatów zawartych w licznych wypowiedziach Magisterium, po ostatnim soborze chorał nie znalazł należnego mu miejsca w liturgii. Wydaje się, że obecnie traktowany jest raczej jako eksponat muzealny, relikw przesłości, którego warto czasami posłuchać w domu, podobnie jak słucha się Bacha czy Beethovena.

Przed muzykami kościelnymi stoi wciąż niezrealizowane zadanie kultywowania prawowitego śpiewu liturgii rzymskiej. Trudno dziś trafić na Mszę, podczas której schola wykonuje choćby części stałe po łacinie (chyba że jest to Msza odprawiana w nadzwyczajnej formie rytu). W kościołach łatwiej usłyszeć brzmienie gitary i keyboardu niż głos kantora

uczącego wiernych śpiewu na przykład Mszy *De Angelis*, o ile w ogóle kantorzy gdzieś istnieją.

Niech wezwanie Benedykta XVI, „aby odpowiednio doceniono chorał gregoriański, jako właściwy dla liturgii rzymskiej” (*Sacramentum Caritatis* 42), znajdzie swój wyraz w coraz chętniej podejmowanym w naszych świątyniach pierwszym i zasadniczym śpiewie Kościoła katolickiego.

